

Sanok 9.II.1969r.

Miły Panie Andrzeju!

Już trzeci list piszę do Pana i to nie zawsze jest to, co chciałam i jak chciałam napisać. Cholernie mi trudno. O wiele łatwiej skierowuje się do Pana monolog w myślach. O jedno Pana gorąco proszę, o liście tym wiemy tylko my dwoje. Po przeczytaniu proszę go zniszczyć. Odpowiedzi nie oczekuję, aczkolwiek byłabym jej ciekawa i może by mi niejedno zdołała złagodzić. Domyślę się Pana zdania – z korespondencji z mężem.

Głupio mi, że zwracam się z tym do Pana, prawie się nie znamy, ale życzliwość i przyjaźń Pana do mnie w którą wierzę, niech po trosze usprawiedliwi mój czyn. Nie wiem jak Pan przyjął te ostatnie pełne osobistych wynurzeń listy męża – z przymrużeniem oka, z zaciekawieniem, czy poważnie i z niepokojem i czy Pana w tym wszystkim coś tknęło.

Ja z tym żyję już dobrych parę lat, to jest moją okrutną tragedią. I dopóki ta anomalia była tylko między nami, mnie wiadoma – jakoś z tym żyłam. Teraz to odhamowanie, jak sam nazywa, w opisywaniu swego odchylenia, przeraża mnie. Boję się po prostu czy to nie jest objawem zabrnięcia w wyższy stopień choroby, czy niedaleko do choroby psychicznej. Ponadto zwraca się do Pana o książki i broszury pornograficzne z zakresu jego marzeń. I tu właśnie chciałam rozważyć z Panem ten problem (jestem zupełnie sama w tym wszystkim), a mianowicie czy należałoby mężowi udostępniać tego rodzaju rzeczy. Nie wiem jak Pan, ale tak szczerze, na to patrzy, to widzi. Pewnie, że w tym stanie jaki jest, nie pokazywanie też niczego nie rozwiązuje, wyobraźni nie zmieni, ale może jednak – mniej bodźców, mniej podrażnień. Trudno mi z tym żyć, trudno mi to opisywać, o Boże! Czy to w ogóle ma sens. Niech Pan to co piszę rozumie jak chce – głupie, naiwne, chore – czy jak tam jeszcze, ale musi Pan wierzyć w mój strach, spróbować popatrzeć na to nie z boku, ale jak ktoś ze środka, ktoś u kogo jest chora najbliższa osoba. Ja ze spokojem pozornym obserwuję i widzę, że jak ogląda takie ilustracje, których nie musi sobie przetransfigurować, aby doznać pełnego „oślnienia”, widzę, że coś się z nim dzieje. Jest roztelepnikany na długi okres, robota (w sensie artystycznego zadowolenia) mu nie idzie, zdenerwowany, roztrzęsiony, rozdrażniony, no i w tym czasie nasilają się, niech Pan wybaczy, te patologiczne samogwałty. Bo te bodźce wzrokowe prowadzą do tamtąd. Wiem, że mąż sam boi się tego co go równocześnie tak bardzo pociąga. Chce abym w tym czasie siedziała z nim w pracowni. Robię to gdy tylko mogę – to tak dobrze razem przebywać, mimo to wszystko co wyżej, a głupio o tym mówić – nic się we mnie po drodze iluś tam lat małżeństwa nie przetarło, nie osłabło – nie zawsze jednak mogę tkwić tam całymi dniami. Obowiązki na terenie domu, lekcje, a wtedy chodzę z podciętymi nogami, pełna najgorszych myśli, żalu, z panicznym strachem.

Na to, że się boi, jeszcze taki przykład. W jednym z pierwszych swoich listów, w którym opisywał mąż Banachowi swoje upodobania erotyczne, wspomniał o takich rysunkach, których się wstydzi i które po doraźnym użyciu pali (nota bene chciałam je przechowywać u siebie bo mąż nosił się z zamiarem okazania ich kiedyś psychiatrze, ale nie palił). Teraz Banach już w drugim liście doprasza się przysłania takowych do wglądu. Zaczął więc mąż coś takiego rysować głównie z myślą o nim, i miał już kilka sztuk, aż tu pewnego dnia przychodzi, nie ma nic, wszystko spalił. Stwierdził, że za dużo go to zdrowia kosztuje, gdy to leży na biurku, że nie będzie takich rzeczy robił i już. Czułam, że cały drga w środku. Nie wiem czy Banach rozumie to wszystko inaczej jakoś, czy nie domyśla się związanego z tym całego rytuału?

Nie napisałabym tego wszystkiego do nikogo, nie wiem dlaczego do tych zwierzeń wybrałam właśnie Pana, czuje się zablakana w czymś czego nie mogę dokładnie sprecyzować. Znalazł się Pan w kręgu naszej tajemnicy i może dlatego odślaniam rąbek z drugiej strony. Robię to nieudolnie, zdaje sobie z tego sprawę, cóż, inaczej w tej chwili nie potrafię.

A teraz o czymś innym. Mąż jest chory, już drugi dzień leży, angina, grypa czy jakaś inna zaraza. Nie było lekarza, leczy się sam „V celina”, calcipiryną, witaminami. Nie wiem

kiedy wstanie, bo gorączka utrzymuje się nadal. My się jakoś trzymamy, ale jest nadzieja, że chyba też nas rąbnie.

Panie Andrzeju, przepraszam za ten list, może dobrze że napisałam może źle. W każdym razie proszę o tajemnicę i wyrozumiałość dla mnie. Ukrywam coś po raz pierwszy w życiu przed mężem. O moim obecnym rozklejeniu nerwowym nie wie, nie omawiałam, bo boję się, żeby nie zamknął się w sobie. A wiem, że jestem mu potrzebna, nawet taka pozbawiona tożsamości w tym i owym. Pięknie się kłaniam i pozdrawiam Państwa

Z. Beksińska